

Bielsko: w MZK nie ma zmiłuj

Kierowco, płacz i płąć!

Kilka tysięcy złotych z własnej kieszeni ma zapłacić kierowca autobusu bielskiego MZK, który cofając w trudnych warunkach uszkodził tył pojazdu. Pracodawca nie poczuwa się do partycypacji w kosztach naprawy autobusu, choć - jak twierdzą związkowcy z MZK - nie zadbał o to, by wysyłając autobus w rejon, gdzie na drodze pojawiły się utrudnienia, zapewnić kierowcy jakkolwiek pomoc przy bezpiecznym wykonaniu kursu. - **Takie bezwzględne postępowanie dyrekcji wobec kierowców to w naszej firmie norma** - mówi Piotr Łukowski, szef „Solidarności” w zakładzie bielskiego przewoźnika.

Problem jest poważny i bynajmniej nie jednostkowy, bo - jak ustaliła „Kronika” - tabor MZK, w tym najdroższe i najnowsze zarzem autobusy, nie ma ubezpieczenia Auto Casco! Za spowodowane przez siebie - choć nie zawsze zawinione - szkody, kierowcy muszą więc płacić z własnej kieszeni. Dlatego część ubezpiecza się prywatnie, a część założyła fundusz wspomagający tych, którym przytrafi się stłuczka.

Historia kierowcy linii nr 24 zregowała się w sobotę, 13 - nomen, omen - października. Chodziło o kurs do Starego Bielska. Tego dnia odbywała się tam impreza Ochotniczej Straży Pożarnej - przekazanie i poświęcenie nowego wozu bojowego. Wszystko - jak to w ochotniczej straży bywa - odbyło się uroczystie i z rozmachem. Przed remizą OSP w Starym Bielsku pojawiło się wielu oficjeli, z prezydentem Bielska-Białej Jackiem Krywulmem na czele. MZK - podkreślają związkowcy - było poinformowane, że w związku z ważną uroczystością, samochody zablokują znajdującą się w pobliżu pętlę, na której zawracają autobusy. Mimo tego - twierdzą związkowcy - nie zrobiono nic, by kierowca nie miał tam kłopotów. Skończyło się tak, że autobus musiał cofać na skrzyżowaniu i uderzył tyłem w latarnię. Niby drobna stłuczka - rozbiły

klosz tylnej lampy, wgnieciona blacha i pęknięta szyba. Ale ponieważ nie chodzi o osobówkę, tylko o autobus, koszty naprawy liczone są nie w setkach, ale w tysiącach złotych!

TRUDNY KURS

- *W tej konkretnej sytuacji na pewno nie można całej winy zrzucić na kierowcę. Przecież nie pojechał tam dla przyjemności. Ktoś - czytaj MZK - na tę trasę go wysłał. Mimo że wiadziiano, iż będą tam utrudnienia i autobus nie da rady dojechać do pętli. A przecież wystarczyło skrócić dwa, trzy kursy o parę przystanków. Autobus mógłby wówczas zawrócić pod kościołem. Była sobota, na pewno nie ucierpieliby na tym pasażerowie. Ale taką decyzję powinien był podjąć pracodawca. Kierowca nie może. On ma wykonać kurs. Komuś, ale na pewno nie kierowcy, zabrakło tu wyobraźni. Decyzje umożliwiające uniknięcie zdarzenia z soboty, 13 października, były w gestii kierownictwa firmy* - mówi Piotr Łukowski, przewodniczący komisji zakładowej NSZZ „Solidarności” w bielskim MZK.

Ponieważ związkowcy mają świadomość, że do uszkodzenia autobusu doprowadził manewr cofania wykonany przez kierowcę, nie twierdzą, iż nie ma w tym żadnej jego winy. Uznali jednak, że biorąc pod

uwagę okoliczności, firma powinna ponieść przynajmniej część kosztów naprawy autokaru, nie zrzucając całkowitej odpowiedzialności na nieszczęśliwego pracownika i nie obciążając go całością kosztów naprawy.

KARA RAZY DWA!

- *Z taką propozycją, wręcz prośbą, wybrałem się w imieniu kierowcy do dyrektora MZK. I czego się dowiedziałem? Dyrektor twardo postawił sprawę: winien jest tylko kierowca i tylko on ma za naprawę uszkodzonego autobusu zapłacić. Mało tego, dowiedziałem się, że kierowca dostanie jeszcze po premii, czyli - de facto - zostanie ukarany podwójnie!* - mówi, nie kryjąc oburzenia, związkowiec.

Sytuacja, w której - jak twierdzą związkowcy - kierownictwo MZK w ogóle nie poczuwa się do odpowiedzialności za zagrożenia związane z trudną pracą kierowców sprawiła, że postanowili o problemie powiedzieć głośno. Tym bardziej, że gdy autobusy muszą się z trudem przebijają przez zakorkowane, a miejscami remontowane i przebudowywane bielskie ulice, o stłuczkię nietrudno. Tymczasem kierowcy muszą sobie w tym miejskim gąszczu radzić sami i sami odpowiadać za ewentualne stłuczki, bo do groźniejszych wypadków z udziałem jeżdżących wolno, od przystan-

ku do przystanku, autobusów miejskich, dochodzi - na szczęście - niezwykle rzadko.

Ponieważ autobusy MZK nie mają polisy AC, część kierowców ubezpiecza się sama, a część założyła fundusz ubezpieczeniowy. Solidarnie wpłacają co miesiąc składki i dzięki temu dysponują pewną pulą pieniędzy, którą mogą uruchomić, kiedy któremś z kierowców zdarzy się stłuczka. Czy jednak tak powinno to wyglądać? Zdaniem związkowców z MZK - nie. Ich zdania nie podziela jednak szef bielskiego MZK.

- *W ogóle nie rozumiem pretensji związków w tej sprawie. Przecież wina kierowcy jest tu ewidentna. Cofał autobusem, czego w ogóle nie miał prawa robić. Złamał przepisy i w zasadzie to powinien się cieszyć, że skończyło się na uderzeniu w słup. Przecież tam mógł stać człowiek! Nie wiem, gdzie tu jest wina jego przełożonych, oraz miejsc na partycypację zakładu w likwidacji szkody wyrządzonej przez samego kierowcę?* - mówi stanowczo Krzysztof Knapik, dyrektor Miejskiego Zakładu Komunikacji w Bielsku-Białej. - *Każdy nasz kierowca dobrze wie jak powinien się zachować w sytuacji, gdy samochody blokują mu przejazd. Ma się wówczas skontaktować z dyspozytorem i czekać na interwencję odpowiednich służb, czyli policji lub straży miejskiej. I włos mu z głowy za to nie spadnie. Jeśli jednak podejmie jakieś ryzykowne manewry na własną rękę, musi się liczyć z odpowiedzialnością. To chyba oczywiste.*

TO ICH PROBLEM!

Dyrektor Knapik podkreśla, że odpowiedzialność finansowa kie-

rowcy za szkodę ograniczoną jest do wysokości trzykrotnej pensji. Wyjaśnia też dlaczego autobusy MZK nie mają ubezpieczenia AC, które rozwiązywałoby sprawę ewentualnych szkód, powstałych z winy kierowców. - *Wykupienie takich polis kosztowałoby nas kilkaset tysięcy złotych, a my musimy ciąć koszty. To byłaby zresztą rozrzutność, wręcz niegospodarność. Nasze autobusy bardzo rzadko uczestniczą w zdarzeniach drogowych. Ze względu na charakter jazdy komunikacji miejskiej, są to drobne stłuczki, otarcia i tym podobne. Autobusów miejskich raczej się też nie kradnie. Po co więc AC? Wszystkie pojazdy mają oczywiście wykupione OC, więc w razie szkody wyrządzonej innemu uczestnikowi ruchu drogowego nie ma problemu z wypłatą odszkodowania. Skutecznie egzekwujemy też środki na naprawę naszych pojazdów, jeśli sprawcą uszkodzenia autobusu jest kierowca innego pojazdu* - mówi Krzysztof Knapik. - *My nie możemy, bo nawet nie mamy prawa wykupić naszym pracownikom ubezpieczeń od ich własnych błędów. Niestety, muszą za nie płacić sami.*

Z takim stawianiem problemu absolutnie nie godzą się związkowcy z „Solidarności” i to nie tylko też zakładowej, działającej w MZK. - *To nie pierwszy tego typu przypadek, że dyrekcja MZK zrzuca całą winę, a co za tym idzie i odpowiedzialność finansową, na kierowcę. Czy rzeczywiście słusznie? Śmiem wątpić* - mówi Jarosław Biegun, zastępca przewodniczącego Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarności”, kiedyś przewodniczący komisji zakładowej w bielskim MZK. Jego zdaniem kierowcy czują, że nie mają żadnego oparcia w firmie. Wymaga się od nich punktualnej jazdy. Tymczasem w sytuacji, gdy dyspozytor nie jest w stanie wyegzekwować szybkiego przyjazdu policji, czy straży miejskiej. Zdaniem związkowców efekt jest taki, że kierowcy autobusów muszą radzić sobie sami i ryzykować, bo przecież pasażerowie czekają, a kurs wykonać trzeba. Jak się uda, to dobrze. A jak nie? Wówczas dyrekcja MZK nie ma problemu ze wskazaniem winnego i obciążeniem go kosztami naprawy.

LUKASZ PIĄTEK

Źródło: Tygodnik „Kronika Beskidzka” - nr 45 z dnia 8 listopada 2012 r.